OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty w Lipsku i w Saxonii:
Rocznie.....12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują: Expedycya Ojczyzny pod adr. *A. Wienbrack*, Leipzig, 8 Neumarkt, tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem: *A. Wienbrack*, Leipzig. Redakcya w Lipsku, 8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. Lipsk, Niedziela, 8 Maja. № 6.

Lipsk, dnia 7 Maja 1864 r.

Jesteśmy narodem wrażliwym. Dobrą wieścią szybko zapalamy się i znajdujemy w niéj odwagę do wielkich czynów; złe wiadomości chłodzą nas i niezdolnymi czynią do pracy. Ta właściwa nam wrażliwość, jak z jednéj strony usposabia do brania politycznéj inicyatywy, — tak znowuż z drugiéj strony, staje się ważną przeszkodą do osiągnięcia zamierzonych celów, odbierając wytrwałość w złéj kolei losów narodowych.

Smutna wiadomość o zabraniu rannego Kościuszki do niewoli, odbiła się w kraju tak strasznem wrażeniem, że chociaż dosyć jeszcze sił było nie tylko do obrony ale i do wyparcia wrogów, naród przestał walczyć, oddawszy się na wolę już nie przez siebie wywoływanych wypadków. W r. 1831 wiadomość o wzięciu Warszawy, armię naszą równie liczną jak moskiewską, skłoniła do zaprzestania walki, która prawdopodobnie mogła być zakończona zwycięztwem. Smutne te wiadomości odebrały ducha, a w duchu jest siła. Zapomnieliśmy i zapominamy w trudném położeniu, że „zawsze Bóg utrapionym zsyła zbawienie, gdy w nadziei zbawienia wytrwali,“ i dlatego upadaliśmy pod rózgi zemsty nieprzyjaciół naszych. Do obecnego powstania naród moralnie, choć nie materyalnie, lepiéj był przygotowanym niż do poprzednich. Wyrobił w sobie więcéj hartu i wiary, która mu dotąd wszystkie niepowodzenia przetrwać dozwoliła. Wrażliwość zapalającą do czynów, lub też odbierającą ich możność, zastąpiliśmy po części lepszem pojęciem obowiązku. Pojęcie to jednak nie jest jeszcze, ani dokładne, ani powszechne, a wrażenia klęsk ponoszonych w toczącéj się wojnie, nie przestały na nas źle oddziaływać. Bończa, który potém w Krakowskiem życie za wolność narodu położył, będąc w początkach powstania Naczelnikiem Sił Zbrojnych Województwa Płockiego, zrażony pierwszemi niepowodzeniami, opuścił swoje stanowisko i wyjechał za granicę; Łakiński, który także potém chlubnie zginął w Mazowieckiem, sformował piękny oddział z 600 ludzi w Opoczyńskim powiecie, lecz go na pierwszą wieść o niepowodzeniu Langiewicza w Wąchocku, rozpuścił. Takich wypadków i więcéj naliczyćby można. Dowodzą one, że nie zrozumieliśmy konieczności trwania i spełniania co do kogo należy, bez względu na smutne lub szczęśliwe fakta, obok nas zdarzające się; że jeszcze niedość umiemy ducha utrzymać w ciągle jednakowem naprężeniu, odpowiedniem do wysokości obowiązków naszych.

Tę słabość naszą znają nieprzyjaciele i starają się ją na szkodę naszą wyzyskać. Założyli więc fabrykę plotek i kłamstw w Warszawie i po innych miastach, i z nich wysyłają wieści to o odkryciu Rządu Narodowego, to o zniszczeniu całéj organizacyi narodowéj, to znowuż o poddaniu się Rębajły, o upadku powstania lub też o gotowości moskiewskiéj do zagojenia blizn Polsce zadanych, o wspaniałomyślności cara, zamierzonych roformach i t. p.

Wieści takie, których źródło najczęściéj jest zakryte, obiegają społeczność naszą i robią swoje skutki. Jeden wierząc chętniéj złemu niż dobremu, twierdzi, że już wszystko skończyło się, że nie ma powodu do nadziei i opuszcza ręce; drugi, widząc niezmiernie trudne zapasy i obliczając ofiary, woła pod wrażeniem tych wieści: zaprzestańmy walki i tem rozbrójmy zemstę nieprzyjaciela!

Przy częstszych niepowodzeniach, zgubna ta wrażliwość staje się powszechniejszą, a skutkiem tego, i usiłowania dźwignięcia, stają się rzadsze i walka słabnie. Takim sposobem przewaga materyalna wroga, popierana kłamstwem i potwarzą, szturmuje do niezdobytéj fortecy sił naszych, do serca narodu, i rani w niém dzielne nasze obrońce: wiarę i nadzieję, osłabia obowiązku posterunki.

Tak być nie może, gdyż tak być nie powinno! Nie pozwólmy rozbroić fortecy ducha narodowego, i nie bądźmy jak te słabe niewiasty, które dają się uwieść kłamstwem lub pochlebstwem; ale bądźmy jako ów mąż boży, o którym mówi Sarbiewski, że trwa choć wszystko na około pada, z wolą i siłą czoło zniszczeniu stawia, a w niepowodzeniu nową tylko czerpie zachętę do pracy!

Jakikolwiek los nas spotka, chociażby nawet usiłowania zbrojne do zwycięztwa nas obecnie doprowadzić nie mogły — i w takim razie ciężki popełnia występek, kto wiarę i samodzielność w innych osłabia i oddaje się niegodnéj rzeczywistego męża bierności. Roztropność nakazuje niedopuszczać zbytecznie do serca wrażeń ze złych wieści i niepomyślnych faktów; roztropność nakazuje w najsmutniejszém nawet położeniu trwać w walce z ujarzmicielami Polski, dopóki praw i niepodległości narodowéj nie odzyskamy!

Sprostowanie. W poprzednim numerze na str. 1 w szpalciedrugiéj, w siódmym wierszu od góry zamiast: *160000* — powinno być: *120,000* żołnierzy.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 1 Maja.

Dziś przypada pierwszy dzień rossyjskiej Paschy, i silą się téż Moskale, żeby ją jak najbardziej uroczyście obchodzić. Niebyłoby nic przeciw temu, ale że niezliczone swoje prażniki narzucają nam kato-

---

OPOWIADANIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

O WYPRAWIE Z TULCZY.

(Ciąg dalszy).

Mieliśmy ich przed sobą o mil kilka w prostéj linii; ale prosto nie można było iść z powodu bagien, trzcin nieprzebytych i jeziór, — a jeszcze i dla tego, że nawet gdyby była możliwość przebycia tych naturalnych przeszkód, to wchodziliśmy w kraj bezleśny i bezwodny i na wszystkie strony otwarty, zajęty przez ośmdziesiąt razy liczniejszego nieprzyjaciela. Iść prosto, znaczyło mały nasz korpusik, przed dojściem do Polski, na niechybne narazić wytępienie. Z tego powodu, pułkownik poprowadził nas wzdłuż granicy rossyjskiéj, w celu wkroczenia do Bessarabii w miejscu najwęższem do przedostania się na Podole.

Na mołdawskiem wybrzeżu uszykowaliśmy się w kolumnę pochodową. Naprzód poszła szpica z jednego jezdzca, za którą w pewnéj odległości postępowało dwóch także jezdzców. Za temi szła szpica piechoty, następnie przednia straż, za nią kolumna piechoty rotami, za kolumną wóz, potem tylna straż, a na samym ostatku reszta naszéj jazdy, która, niestety! tylko z siedmiu koni się składała, nie licząc w to płatnika, komissarza, szefa sztabu i pułkownika. Taki porządek w ciągu całéj naszéj na Mołdawii kampanii zachowywaliśmy, z tą jedynie różnicą, że kiedy nieprzyjaciela mieliśmy za sobą, wozy zmieniały miejsce, szły pomiędzy przednią strażą a czołem kolumny. W takim porządku, zaopatrzywszy się w dostateczną ilość ładunków i kapiszonów, opatrzywszy i nabiwszy broń, posunęliśmy się brzegiem Dunaju w górę ku wsi Satanowu.

Marsz ten był bardzo nużący, odbywał się bowiem po niespanéj nocy, w spiekę lipcową, śród wysokich trzcin, prawie bez drogi — przyczyna dla któréj co chwila musieliśmy się zatrzymywać i torować przejście dla wozu, wiozącego rzeczy bardzo drogie, bo zapaśną amunicyę i żywność.

Zapomniałem powiedzieć, że w chwili ruszenia pułkownik oznajmił nam, że przechodzimy przez kraj, którego po nieprzyjacielsku traktować nie mamy prawa, że wkroczyliśmy do Mołdawii dla tego jedynie, iż leży na drodze do Polski, — że będziemy szanować zwyczaje i prawa krajowe i wszelką własność publiczną, broniąc jedynie naszego prawa i Ojczyzny — prawa, na które różni ludzie rozmaicie się zapatrują, którego jednakże żaden uczciwy i sumienny człowiek zaprzeczyć nie może, bo pochodzenie jego boskie jak Ojczyzna.

W drodze do Satanowa przechodziliśmy mimo pogranicznéj strażnicy rumuńskiéj. Zabawnem było zdziwienie żołnierzy zajmujących tę strażnicę, z których jeden służył nam za przewodnika. Zostawiliśmy ich w pokoju, pomimo że broń ich byłaby nam przydatną, nie mieliśmy bowiem karabinów w dostatecznéj ilości, i niektórzy z żołnierzy naszych uzbrojeni byli w lance, które nieśliśmy dla jazdy, organizującéj się na Mołdawii.

Na nocleg rozłożyliśmy się obozem pod klasztorem, zbudowanym przez cesarza Mikołaja na pamiątkę przejścia wojsk moskiewskich w 1828 roku. Czernie, Moskale, przyjęli nas bardzo dobrze chociaż może nie szczerze — i z pewnością, nie szczerze, późniéj bowiem dowiedzieliśmy się, że wyprawili kuryerów, jednego do Izmaiłowa, drugiego do Belgradu, uwiadamiając zarazem Mołdowanów i Moskali o naszem wkroczeniu. W obejściu ich jednakże nie widać było nieszczerości. Dostarczyli nam wszystkiego czego potrzebowaliśmy — chleba i wina dla ludzi, siana dla koni, nie żądając zapłaty. Pułkownik zostawił im na klasztor tyle, że chléb, wino i siano, były dwukrotnie przynajmniéj zapłacone.

Równo ze świtem ruszyliśmy daléj. Przechodziliśmy przez kilka wsi, których nazwiska wypadły mi z pamięci. Mieszkańcy Bólgarzy wychodzili naprzeciw nas z chlebem i solą, witali i zapraszali. W zachowaniu się ich widać było pewien przestrach, który jednakże prędko znikał, z powodu obchodzenia się z nimi naszego. Pułkownik jak najsurowiéj przestrzegał tego, aby żołnierze nie wchodzili do chałup, aby najmniejsza rzecz była zapłaconą. Kiedyśmy stawali obozem, obóz natychmiast otaczano wartą i nikomu pod żadnym protekstem nie wolno było chodzić do wsi. Zaspokojeniem potrzeb trudnili się komissarz i furyer, którzy żywność dla ludzi i koni sprowadzali do obozu, wynagradzając suto mieszkańcom, najmniejszą z ich strony usługę. Pułkownik zostawiał w każdym miejscu upominek na cerkiew, traktując jak najuprzejmiéj władze miejscowe jako też duchowieństwo i tłumacząc im, że idziemy do Polski, nie żądając od nich niczego innego, tylko drogi do spokojnego przejścia.

Obchodzenie się to jednakże, nie przeszkodziło władzom rumuńskim rzucić pomiędzy mieszkańców

likom, to rzecz nieznośna. Nasz obrządek prędzej za wiele niż zamało ma dni świątecznych; cerkiew wschodnia ma ich ze dwa razy tyle; dodawszy do tego jeszcze dni galowe, to ledwie nie zabraknie dni do pracy i swobodnego ruchu handlowego. We wszystkich sklepach zapowiedziano grubą kontrybucyę, jeżeli by się kto ośmielił mieć go dzisiaj otwartym. Policyanci gorliwość posuwają do tego stopnia, że na ulicy zatrzymują dziewczyny idące z konewką po wodę. Wiele rodzin musi się dziś obywać bez chleba, bo nieprzypuszczano, że i stragany chlebne będą od rana zamknięte. Ajenci moskiewscy ciągle rozszerzają pogłoski o jakichś łaskach carskich z powodu jutrzejszego obchodu urodzin. Jest to zwykła i wielokrotnie już na łatwowiernych zastawiana pułapka — bardzo, trzeba być naiwnym, aby się dać w nią złapać. Tymczasem policmajster ogłosił już swój manifest! wolno jest nosić laski, byle tylko takowe były cienkie, nie sękate i nie okute. Obowiązek noszenia przy sobie książeczki legitymacyjnej, lub karty pobytu odłożono jeszcze do 1 czerwca, ale to z téj przyczyny, że biura policyjne nie mogą podołać pracy. To ciągłe a niezmiernie szczegółowe rejestrowanie ludności, to praca Danaid, czerpanie wody przetakiem; bystrości policyjnej niezwiększa, tylko pomnaża liczbę chińskich ceremonij zaprzątujących czas zarówno prześladowanym jak i prześladowcom. Jedyną korzyścią dla moskali może być chyba zwiększony dochód z opłat od kart pobytu, ale zwiększenie biur policyjnych z pewnością go całkowicie pochłania.

Najazd kokietuje teraz duchowieństwo nasze i obywateli, nierobiąc jednak najmniejszego ustęptswa, a tylko pokazując im w perspektywie jakieś zmiłowanie carskie. Od kilku dni, t. j. od czasu zniesienia żałoby kościelnej, *Dziennik Powsz.* nawrócił się na religję katolicką. Oznaki tego nawrócenia są takie, że nie zamieszcza już ordynarnych wycieczek na ks. Rzewuskiego, na księży w ogóle i na obrządki katolickie, a natomiast wprowadził nową rubrykę doszpalt swoich: ogłasza na wzór *Kurjera Warsz.* święta kościelne, odpusty i t. p. Takiemi drobniutkiemi względami zamierza ująć sobie naszych księży; naiwnym jednak byłby ten, ktoby przypuszczał, iż najazd spuści cóś z ogólnych a szerokich swoich planów. Kontrybucye czworakie a niezmiernie uciążliwe na dochody duchownych, nie uległy żadnéj modyfikacyi; plan sekularyzacyi zakonów przygotowuje się w cichości; stopniowe zamienienie księży w czynowników tak leży w nature rządu rossyjskiego, że wątpić o niem nie można.

Na obywateli wszystkich działa najazd z jednej strony szykanami wojenno-policyjnemi i ukazem o uwłaszczeniu, z drugiej strony podszeptami, że ukaz ten może uledz modyfikacyi, że łaska carska może ocalić obywateli większych od ruiny i t. p. Ajenci moskiewscy zdołali skłonić część obywateli dwóch powiatów: Włocławskiego i Siedleckiego do podania adresu do cara niby z własnego natchnienia i własnéj kompozycyi. Wiadomo bowiem, że liczne dotąd ogłoszone adresy były komponowane w biurach naczelników wojennych i podpisywane przez spędzanych gwałtem, postrachem, lub podstępem urzędników, mieszczan drobnych, żydów, a tu i owdzie większych właścicieli. Rzeczywiecie, ogłoszony w *Dzienniku Powsz.* adres obywateli ziemskich powiatu Włocławskiego wyróżnia się od tysiąca innych tem, że jest napisany czystą polszczyzną, z mniéj rażącą uniżonością i nawet przebąkiwaniem o narodowości i instytucyach. Dowiaduję się, że adresu obywateli ziemskich Podlaskiego powiatu, Berg nie przyjął; musiał być zapewne z większą godnością napisany niż włocławski, ale bądź co bądź, jest to zawsze ta niepolityczna nierozumna i nieuczciwa droga, która może właścicieli ziemskich doprowadzić do ostatecznego pozbawienia się wszelkiego politycznego znaczenia, do ostatecznego poniżenia i upadku. Poprzednio pisząc o zamiarach moskiewskich na Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, dotknąłem lekko niebezpieczeństwa jakie grozi obywatelom, jeżeli dadzą się złapać na wabik i puszczą na tranzakcye z najazdem. Widzę teraz, że niepłonne były moje obawy: symptomata się objawiają; jeżeli więcej będzie takich objawów, to najazd będzie chłopów straszył szlachtą, szlachtę chłopami, a wszystkich wyzyskiwał, i trzymał w zawisłości. Czyż zawsze stać nam tylko na politykę dzieci? nigdyż niebędziemy mężami?

Podobnoć to dawna owa tradycya przypisująca największą wartość chłopskiemu rozumowi nie jest pustym frazesem. Chłopi nie olśnili się bynajmniej ani ukazem o uwłaszczeniu, ani sutem przyjęciem w Petersburgu. Że nie tylko Moskalom nie ufają ale i właścicielom ziemskim, to niestety mają do tego słuszne powody. Obywatele nasi mieli inicyatywę w swem ręku i wypuścili ją i dziś mają ją raz jeszcze, może po raz ostatni, i wypuszczają. Deputacya chłopska w Petersburgu da się wytłumaczyć — to są ludzie biedni, ciemni, gdzież im mogła przyśnić się jakaś samodzielność? cała ich mądrość w tem, że się niedali otumanić, że rozumieją jaki interes podnosi ich na pole polityczne. Adresa szlachty niemają tego tłumaczenia. Mimo że wracających naszych wieśniaków z Petersburga starano się jak najprędzéj wyprawić z Warszawy, miałem jednak sposobność mówić z kilkoma i przekonałem się, że jeżeli chcieli Moskale zadziwić ich ogromem swego państwa, to zupełnie chybili celu. „No i cóż, mówię do jednego z chłopów, bardzo was tam fetowali w Petersburgu?“ — „A bogać?“ powiada. „I kontenci jesteście?“ „Jakeśmy pojechali takeśmy powrócili.“ „Prawda, że Rossya wielki kraj, ziemi dużo?“ „O panie, to gałgany; tyle ziemi mają, a jeszcze więcéj pragną!“ Zdaje się, że nie taki sens moralny pragnęli Moskale osiągnąć z pobytu polskich chłopów w Petersburgu.

Warszawa, 3 Maja.

Przesyłam wam jeszcze kilka szczegółów z obchodu uroczystość moskiewskich w Warszawie: drobne to są rzeczy, ale charakteryzują dobrze przetensye Moskali, którym się zdaje, że można terroryzmem zaprowadzić trwały stan w kraju. Święta te miały być rodzajem tryumfu obchodzonego w Warszawie po odniesonych zwycięztwach. Wiele rzeczy niedopisało jednak. Rachowano, że powstanie będzie mniej więcej uśmierzone, tymczasem według ostatnich doniesień, liczba i siła oddziałów wzmaga się znowu; rachowano na upadek Rządu Narod., zniweczenie, organizacyi, ale i te nadzieje zawiodły. Władze nasze nie przestają funkcyonować; mieszkańcy ulegają przemocy konsystujących tu najezdników, znoszą cierpliwie prześladowania, ale stan tymczasowości nie zmienia się wcale. Wczorajsza uroczystość carskich urodzin rozpoczęła się rano od rozpędzania batami chłopów przybywających z wózkami żywności na targ; przekupniom poprzewracano stragany, sklepy nawet z wiktuałami i chlebem kazano zamykać: kto się nie uwinął z kupieniem chleba i mięsa, musiał pościć przez cały dzień. Następnie dzień cały obchodzili policyanci wszystkie domy, nakazując iluminacyję. Godném jest uwagi, że taki drobnostkowy prawodawca jak oberpolicmajster, przepisujący w *Dzienniku policyjnym* kolor wstążek i rękawiczek dla kobiet, a formę kapeluszy i lasek dla mężczyzn; przepisujący liczbę osób mogących iść za pogrzebem i liczbę miesięcy żałoby dla wdowy miesczczanki lub szlachcianki, że, powtarzam tak punktualny prawodawca nie wydał żadnego przepisu o iluminacyi, a wolał rozesłać polycyę z ustnemi poleceniami. „Czy to jest nakaz?“ zapytałem przybyłego do mnie rewirowego. „Nie, to jak się komu podoba, tylko uprzedzam pana, że kto nieuiluminuje okien, będzie zapisany.“ Ten wyraz zapisany ma coś tak złowrogo nieokreślonego, niby to nic, niby jakaś chmura wisząca nad biednym grzesznikiem, że w ogóle działało to magiczne słówko, i miasto mocno było uiluminowane. Nie wszędzie jednakowych używano argumentów: z niektórych miejsc opowiadano mi, że policya groziła zapłaceniem 25 rubli kary; to już brzmi jaśniej niż wyraz: będziesz pan zapisany.

Skończył się więc dzień ten dobrowolną iluminacją; a o przyjęciach w ciągu dnia wiem to tylko, że u Berga nie było żadnego przemówienia do ogółu; z pojedynczemi tylko osobami rozmawiał. Przedmiotem rozmowy zaś było wynurzenie zachwytu z łaski carskiej, jakiej w dniu tym otrzymał dowody. Car mianowicie napisał do Berga, że tak mocno zadowolony jest z jego działań w kongresówce, że radby go osobiście odwiedził i przyjrzał się temu błogiemu szczęściu, jakie rozsiewa do koła; że jednak tego spełnić nie może, posyła mu tylko swój portret ozdobiony brylantami. Niemożna mówić; obrot stylowy bardzo świetny i oryginalny! Jest to wzór sentymentalno-carskiego stylu.

Pogłoski o bliskim powrocie Konstantego i Wielopolskiego utrzymują się ciągle. Jestto rezerwa utrzymywana na wypadek, gdyby konferencya zamieniwszy się w kongres powszechny, chciała traktować także i o polskiej sprawie. Natenczas, car mógłby powiedzieć: w Polsce, po uśmierzeniu powstania przywrócone znowu wszystkie liberalne reformy, które dawniej rospocząłem wprowadzać; nie karzę jej, ale obdarzam: to kwestya zakończona, niemacie jej co poruszać! — Tymczasem system moskwiczenia rozwija się tu energicznie, a najprzód urzędnicy, najbliżej stojący, czują ciężar tego systemu. Nietylko w biurach czysto-moskiewskich, jak policyjnem, komissyi urządzającej i innych, referuje się wszystko po rossyjsku, ale i w komissyi spraw wewnętrznych i w rządach gubernialnych, a serwilizm najnikczemniejszy panuje wszędzie tam, gdzie już jest zwierzchnik Moskal. — W przeszłą środę, Rożnow, gubernator Warszawski zebrał wszystkich radców gubernjalnych i miał do nich tajną odmonicję. Wyrzucał im, że wszystko co on robi i mówi, rozchodzi się po mieście i opisywane w zagranicznych dziennikach; że dobry urzędnik powinien zachowywać tajemnicę o wszystkiem, co jego zwierzchnik robi i mówi; że ma wielką urazę do wszystkich urzędników podwładnych, że jeżeli tak dalej będzie, to naczelnicy wydziałów będą wypędzeni ze służby. Następnie żądał, aby p. radcy zgromadzeni podali mu listę tych urzędników, którzy jakkolwiek żadnym uczynkiem nieskompromitowani, są wątpliwego sposobu myślenia. Radcy tłumaczyli się trudnością odgadywania myśli ludzi, z którymi łączą ich tylko prace biurowe, ale p. gubernator mocno nastawał na to. Nie wiem jaki był rezultat tej narady czy admonicyi, bo radcy zagrożeni dymisyą milczą jak zaklęci; nikt z nich ani słówka o przedmiocie narady z gubernatorem wyciągnąć niemoze. W sobotę za pośrednictwem naczelnika kancelaryi oświadczył urzędnikom wszystkim z pod jego zwierzchnictwa, że ich prosi na drugi dzień świąt, t. j. w poniedziałek do siebie. Jakkolwiek to nie przyjemna taka nieurzędowa wizyta, niechciano go obrażać odmową, i prawie cały komplet z Rządu gubernialnego stawił się u pana gubernatora. Pewni byli wszyscy, że to będzie śniadanie święcone, bo innego celu tego zebrania trudno było przypuścić w dzień nieobowiązujący urzędnika do pracy. Omyłka była trochę śmieszna. Rożnow wyszedł do zgromadzonych w sali w jego mieszkaniu, zamienił kilka frazesów z kilku główniejszymi jego dekasteryi urzędnikami, obchodząc gruppy jakby na audjencyi, potem powiedział głośno do wszystkich (po rosyjsku, jak zawsze): „Dziś święto carskie, panowie zapewne pójdą do kościoła, a potem proszę do domów. Panie naczelniku kancelaryi, daję tu panu sześć biletów do teatru, rozdaj je tym młodym urzędnikom, którzy okażą się najgodniejszymi.“ Poczem skłonił się i na tém zakończył przyjęcie. Dla objaśnienia dodać muszę, że bilety do teatru dnia tego są bezpłatne, zatem nic nie kosztowały pana gubernatora, i że do teatru w Warszawie chodzą tylko Moskale obojej płci, szpiedzy, policyanci, urwisy i kobiety nierządne. Podobnego rodzaju śniadanie wyprawił p. Czerkaski, nowy dyrektor komissyi spraw wewnętrznych: powołał urzędników do siebie na pierwszą godzinę w niedzielę t. j. w pierwsze Święto Paschy. Na tej audjencyi robił rodzaj egzaminu z rossyjskiego języka, przy-

---

odezwę, w któréj byliśmy nazwani rozbójnikami z Turcyi, przybyłymi do Mołdawii w celu rabunku i gwałtów. Skutek téj odezwy dał się nam czuć późniéj. Tymczasem chłopi dawali nam znać, że wojsko rumuńskie wyruszy z Izmaiłowa i Gałacu i na nasze ciągnie spotkanie. Wiadomość tę sprawdziły podjazdy żandarmów, z których jednego patrol nasz pod Etiulikej, gdyśmy tam obozem stanęli, przyaresztował i do pułkownika poprowadził. Pułkownik mówił z nim coś po mołdawsku,—kazał go puścić ale kazał ostrożności wojskowe podwoić. Przez całą noc, sam osobiście po kilka razy, obchodził wszystkie posterunki.

Pod Etiulikej było pierwsze nasze z rumuńskiemi wojskami spotkanie. O świcie, właśnie w chwili kiedy zdejmowaliśmy obóz, na górach wieś otaczających, w stronie z któréj przyszliśmy, pokazali się jezdzcy we flankierskim szyku. Zdjęliśmy obóz i przeszliśmy przez wieś. Z za wsi dała się nam widzieć piechota, kolumnami z gór schodząca. Nie przerywaliśmy naszego marszu. Spokojnie, nie spiesząc się, w porządku szliśmy drogą prowadzącą doliną, po któréj przepływa rzeczka, wpadająca pod Etiulikej do jeziora.

Kolumny rumuńskie przeszły także wieś i rozwinęły się na dolinie w szyk bojowy, a zasłoniwszy się łańcuchem tyralierów, postępowały za nami.

Każdy z nas zapytał się siebie mimowolnie: co to z tego będzie? — Bojowy szyk Rumunów objawiał bardzo wyraźnie nieprzyjazne ich względem nas zamiary. Oni szli i my szliśmy, z tą jedynie różnicą, że oni w bojowym, zaczepnym porządku, a my w pochodowéj kolumnie, co dawało nam przewagę szybkości.

O kilka staj za wsią, kiedy ta na zakręcie drogi z razu nam znikła, pokazał się oddział jeźdzców pędzący za nami i poprzedzony przez oficera z białą chustką w ręku. Był to parlamentarz, który zatrzymawszy się na pewnéj odległości, chustką ku nam wiewał. Pułkownik wysłał Józefa Czajkowskiego, z zapytaniem czego chcą; a gdy ten przyniósł odpowiedź, że życzą się rozmówić, wysłał majorów Zimę i Przewłockiego.

Rozmowa ich była niedługą. Powrócili z oświadczeniem, że pułkownik Kalinesko, dowódzca wojsk idących za nami, prosi pułkownika Miłkowskiego o osobiste z nim widzenie się.

Pułkownicy zjechali się na połowie przestrzeni, dzieląccéj nasz oddział od rumuńskiego. Rozmowy jaką ze sobą mieli. nie mogę powtórzyć; nie mogę, bom jéj nie słyszał. Nie zabrała jednakże dużo czasu. Pułkownik Miłkowski wrócił pędem i zatrzymawszy konia przed środkiem naszéj kolumny, która marszu nie zaprzestawała, w te do nas odezwał się słowa:

— Mołdowani proponują nam, abyśmy broń złożyli i do Turcyi wracali, grożąc, że jeżeli téj propozycyi nie przyjmiemy, będą nas atakować... Odpowiedziałem na to, że broń niesiemy nie przeciwko nim ale do Polski, że gotowi jesteśmy jéj bronić...

Hura!... Niech żyje pułkownik!... było odpowiedzią na przemowę.

I jakby nic nie było, szliśmy daléj spokojnie i swobodnie, zmieniwszy porządek nasz o tyle, żeśmy się z rotowéj w plutonową sformowali kolumnę, a kompani wzięły odstępy. Major Zima jechał z tyłu, obserwując ruchy nieprzyjaciela. Pułkownik zjeżdżał często na prawo, wjeżdżał na wzgórza i przez lornetę opatrywał okolicę.

Mołdowanie postępowali za nami czas jakiś w bojowym szyku, zostawali coraz daléj i w końcu z oczu nam znikli,—a tak się daleko zostali, że w czasie kilkugodzinnego za Wolkanentami spoczynku, nie byliśmy wcale niepokojeni. Nad spoczynkiem naszym czuwały czaty jezdne, rozstawione po górach. Kawalerya nasza ciężką miała służbę.

Z za Wolkanent zwróciliśmy z traktu w prawo, ku moskiewskiéj granicy i idąc manowcami, na noc stanęliśmy we wsi Mussaida zwanéj. Tu po raz pierwszy dał się nam uczuć skntek rządowéj odezwy. Mussaida była pustą. Mieszkańcy uciekli. Nie było u kogo kawałka chleba ani mamałygi za żadne pieniądze dostać. Zapasnych sucharów, które mieliśmy z sobą z Tulczy, ostatek nam rozdano. Pokazało się, że Mołdowanie nie tylko orężem ale i głodem chcą nas zwyciężyć — że zamiar ich, nie puszczania nas do Polski, jest na seryo.

Marsz nasz w prawo z głównego traktu, miał na celu omylenie pościgu. Cel ten został osiągnięty, bo Kalinesko przez całą noc nie wiedział, co się z nami stało. Zyskaliśmy tyle, żeśmy się wyspali i wypoczęli. Około dziewiątéj na drugi dzień wysłany podjazd, przywiózł wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

(*d. c. n.*)

czepiając się z szczególnem upodobaniem do tych, którzy nic a nic nieumieli. Był to rodzaj szykany.

Przed samemi świętami moskiewskiemi były w Warszawie ogromne aresztowania; teraz kilka dni pauzy. Na prowincyi chłopów batożą Moskale ogromnie, zmuszając do chodzenia z nimi na obławę i odbywania straży wiejskich. W jednéj wsi dano chłopu 150 batów za to, że nie stawił się do straży wiejskiéj; drugiemu, który chciał go uniewinniać dano 50. Ze wszystkich stron dochodzą doniesienia podobnéj treści.

Kilka dni temu w okolicy Błonia, we wsi Łochocinie ujęli kozacy Henryka Kubalskiego, wędrownego czeladnika siodlarskiego. — Przyprowadzono go do Błonia i wpierano, że jest żandarmem narodowym, a gdy czeladnik ów do tego nie chciał się przyznać, bo nim nigdy nie był, dano mu 750 nahajów, tak, że od stóp do głów ranami pokryty.

Fakt ten opowiadała mi osoba przybyła z Błonia zupełnie wiarogodna. Następnie, gdy biedny czeladnik miał tyle wytrwałości, że mimo tak ciężkiego bicia nie przyznał się do tego, co go mogło na chwilę uwolnić od cierpień, a następnie zgubić; odwieziono go na Czyste, pod Warszawą, do komissyi śledczéj Zacharjasiewicza; tam próbowano nowemi męczarniami zmusić nieszczęśliwego do zeznania i oczywiście potwierdzenia na siebie wyroku śmierci. Jaki był rezultat, i co daléj nastąpiło, nie mam wiadomości; ale to jest mała próbka postępowania moskiewskiego; sądźcie z tego, co się tu dzieje, ile codziennie popełniają moskale nadużyć i najohydniejszych morderstw.

W Łęczyckiem, jeden właściciel ziemski miał pastwisko wspólne z włościanami swoimi. Ci zanieśli skargę do naczelnika wojennego, że pan dawny trzyma tak dużo owiec, iż pastwisko wiecznie objedzone, i oni mało z niego korzystają! Naczelnik wojenny wydał do obywatela surowy rozkaz, zabraniający mu trzymania owiec. To sąd Salomona!!

Z Augustowskiego, 29 Kwietnia.

△ Ruch zbrojny w Województwie Augustowskiem z wiosną, jakém to już doniósł, wzmógł się nieco. Pojedynczo po wsiach na zimę rozkwaterowani powstańcy, zgromadzili się na wskazanych punktach i pomimo bardzo licznych sił wroga, rozpoczęli z nim na nowo boj o wolność i niepodległość Polski. W pięciu potyczkach, któreśmy tego roku w naszém Województwie do miesiąca Kwietnia stoczyli, żołnierze nasi dobrze spełnili swoją powinność.

Z początku powstania, kiedy żołdactwo moskiewskie prawie na swoją rękę działało, roznosząc mord i pożogę po naszym kraju, nie jeden słabego ducha człowiek myślał, że temu rozpasaniu car położy hamulec, a powodowany ową sławioną przez dyplomatów i ministrów zagranicznych dobrocią, otworzy skarbnicę łask swoich i same dobrodziejstwa zleje na Polskę i Litwę. Dla dobra sprawy naszéj stało się inaczéj. Cała czereda oficerów wzbogaconych łupami polskiemi a dyszących nienawiścią do polaków, w imie cara pisze dzisiaj prawa barbarzyńskie, nakazuje wojsku mordować każdego, kto tchnie duchem polskim, palić wsie, niszczyć lasy i mienie. Znane są rozporządzenia Murawiewa-wieszatiela, a niedawnemi czasy powtórzył je z wielką bezczelnością naczelnik wojenny Augustowski jenerał-lejtnant Bakłanow. Jego reskrypt za Nrm. 6 do powiatowych i okręgowych naczelników wojennych wystosowany, mający na celu polaków zrobić zdrajcami Ojczyzny, a kraj nasz zamienić na czarną pustynię, nakazuje powstańców ujętych z bronią w ręku, stawiać przed sądy wojenne i we 24 godzin wykonywać wyroki śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie. — Daléj tenże reskrypt obowiązuje burmistrzów miast, wójtów gmin i urzędników leśnych dawać znać wojsku moskiewskiemu o pojawieniu się powstańców, w przeciwnym razie grozi oddaniem pod sąd wojenny; toż samo stosuje się do wszystkich mieszkańców. Jeżeli w obrębie posiadłości obywatela zostanie wykonany wyrok sprawiedliwości przez polskich żandarmów, to cały majątek ma być spalony, ziemia zasekwestrowana, a sam obywatel pociągnięty do surowéj odpowiedzielności. Również wieś w okolicy, któréj podobny wypadek wydarzy się, ulegnie spaleniu. Za te mordy i pożogi, wedle słów Bakłanowa, wojsko zasłuży na szczególniejsze względy u swojego monarchy. Świeży przykład tych względów mamy na oficerze Dmitrjewie, słynnym z balu danego w Tykocinie, znanym z zabicia batami tamże trzech ludzi i bydlęcego znieważenia dwóch zamężnych niewiast. Oficer ten za te świetne czyny dostał niedawno order i gratyfikacyę.

Zachęcenie wojska do mordów i grabieży przez starszyznę, wynagradzanie barbarzyńskich czynów, czyż nie przejmuje zgrozą i najobojętniejszego w świecie? A cóż dopiero o tych mówić, kosztem których dzieją się te bezprawia? Między skrzywdzonymi a krzywdzącymi rozwarła się nieprzebyta przepaść, a zapełnić jéj żadna już mądrość ani wspaniałomyélność nie może.

Ukaz carski o uwłaszczeniu, jak wam wiadomo, nie ujął naszych włościan, chociaż jeszcze więcéj pomięszał ich wyobrażenie o własności.

Od udziału w sprawach włościańskich usunięci są księża, zatém oczywisty dowód dla naszego kmiotka, że Moskwa czyniąc rozbrat pomiędzy nim a jego ojcem duchownym, zamyśla o zniszczeniu jego wiary. Najciekawsze w tém, że żaden katolik nie może należeć do składu komissyi włościańskiéj, a nikomu prócz prawosławnych, niewolno objaśniać włościan o nowém prawie. Komissya włościańska przez Murawiewa-wieszatiela dla Augustowskiego wyznaczona, ma się składać z poczthaltera, objezdczyka, celnika i dwóch oficerów żandarmeryi. Ci panowie komissarze pobierać będą rocznéj pensyi po 3200 rb. śr. Żaden z nich niezna języka polskiego ani litewskiego, żadnego nie ma wyobrażenia o naszych prawach i zwyczajach, a sprawiedliwe urządzenie stosunków społecznych i dobry byt włościan jest im zupełnie obojętny. Powierzyć tę sprawę miejscowym urzędnikom i ludziom fachowym polskiego pochodzenia wydało się niebezpieczném carowi.

O bitwie stoczonéj świeżo na Żmudzi opowiadano mi wiele szczegółów, pomiędzy niemi i ten, że do Kowna przywieziono 19 rannych naszych żołnierzy.

Jenerał-lejtnant Bakłanów, który prócz obowiązku niszczyciela augustowskiego, dowodzi kozakami dońskimi na Litwie, otrzymał order Ś. Włodzimierza z mieczami.

Murawiew-wieszatiel zabronił mówić w handlach i w sklepach miast litewskich po polsku, a niedawno kazał zamknąć drukarnie i księgarnie polskie. Gwałtownym sposobem chce zmoskalić Litwę w któréj prócz przybłędów, czynowników, żołnierzy i szpiegów, oraz kilkunastu tysięcy starowierców, którzy za gościnność mordowaniem litwinów odpłacili, innych moskali nie ma. Wierzymy, że większy Pan Bóg niż Murawiew, że Litwa przetrwa to bezprzykładne w dziejach prześladowanie i nie straci swojego litewsko-polskiego charakteru. Prześladowanie narodowości na Litwie przez Murawiewa, wkłada na całą Polskę wielkie obowiązki ratowania; wszystkie siły nasze wytężyć powinniśmy, żeby niedopuścić dokonania szatańskiego dzieła w dziedzinie Jagiełły. Litwo-polskiém hasłem: zbrodzień tylko myśleć może o załatwieniu sprawy Polski bez Litwy!

Biedne nasze Inflanty stały się znowuż teatrem podobnych okrucieństw jak roku zeszłego. Banda rozbójników składająca się z 800 starowierców zniszczyła i zrabowała zupełnie wspaniałe fabryki tkanin w Wietonie, będące własnością p. Janowskiego. Po dokonanem spustoszeniu udała się téż sama banda rozbójników do wsi Warklany i tam zrabowała pałac Karola Borcha, zmarłego przed kilku laty. Ze sklepów kościelnych wyciągnęli moskale trumnę z zwłokami zmarłego właściciela, i drugą z ciałem syna jego, i porżnąwszy trupów na kawałki, porozrzucali je przed pałacem. Jakież to czasy, mój Boże! Zdaje się, żeśmy wrócili do XIII wieku. Rabunki, rozboje, o których mowa, miały miejsce około 20 Marca r. b.

U nas na Litwie coraz smutniéj. Nikt nie jest pewnym mienia i życia. Roku zeszłego broniły nas liczne oddziały powstańcze, w bieżącym są tylko w niektórych okolicach zbrojne hufce, gdzie indziéj nie mamy żadnéj obrony, a wiecie, że moskale nad pokonanymi znęcają się zawsze okrutniéj.

Wiedeń. 5. Maja.

Pogłoski o zniesieniu stanu oblężenia w Galicyi okazały się mylne. Doświadczenie uczy, że kroki wsteczne raz zrobione, nie cofają się ztaką łatwością, jak ustępstwa liberalne; jakże się tu dziwić, że opinia prawie wszędzie z wyjątkiem kilku krajów dzieli rząd i naród na dwie partye i dwa obozy? W tym specyalnym wypadku, rząd austryacki chce, jak słyszałem, przedłużyć stan anormalny w Galicyi do czasu, w którym będzie zmuszony zwołać reprezentacyę państwową t. i. Reichsrath; co prawdopodobnie nastąpi w Listopadzie lub w Grudniu. — Zwłoka ta jest możliwą dla tego, że zmieniono w Austryi całą manipulacyę rachunkową w ten sposób: iż bilans przychodów i rozchodów państwa układany będzie odtąd od 1 Stycznia każdego roku; zawsze bowiem dotychczas rachunki i wypłaty szły od 1 Listopada do 31 Października — ten podział czasu nazywał się rokiem wojskowym (Militaer-Jahr). Zmiana ta była powodem, że w tegorocznej sessyi Rady Państwa ułożono budżet i zawotowano środki pokrycia niedoborów na czas 14. miesięczny, to jest, od 1 Listopada 1863, do ostatniego Grudnia 1864. Minister finansów może więc tak długo czekać, a tém samém i wszyscy, bo cały ten mechanizm konstytucyjny obrachowany głównie na obmyślanie coraz nowych zródeł przychodu sztucznego, to jest, na wotowanie pożyczek i podatków; przed 1 Stycznia musi być budżet przedłożony i wotowany, a tém samém Reichsrath zwołanym. —

Gdyby zaś stan oblężenia trwał w Galicyi tak długo, aż się Rada Państwa zbierze, i rozpocznie swe prace, nie podlega wątpliwości, że taki stan nienaturalny wywołałby opozycyę w łonie tej korporacyi, i pozostawiłby rząd polityczny w nieprzyjemnej alternatywie: albo uledz pressyi i znieść stan oblężenia, albo rozwiązać tę radę Państwa, która z wielką łatwością dekretuje ciągłe podwyższanie podatków i zaciąganie nowych długów. Procz tego sama przyzwoitość nie pozwoliłaby posłom z Galicyi brać udziału w dyskussyach parlamentarnych, podczas gdy w kraju panuje despotyzm wojskowy. —

Tymczasem w Galicyi burmistrzują i policya i wojskowi i cywilni, nawet ludzie niższych stopni i oświaty, bezkarnie robią co im się podoba, jak gdyby im było żal, że ucisk pochodzi z góry.

Przytoczę jeden przykład, który rzuca swiatło na rozprzężenie, w jakiem znaduje się Galicya, gdzie lada kto, w imieniu rządu jest i sędzią i wykonawcą w jednej osobie, i może robić nadużycia jakie chce, bezkarnie.

O denuncyacyach bezimiennych, których zliczyć trudno które w 9/10 wypadkach okazują się fałszywemi, nie wspomnę, chociaż prawie zawsze na podstawie takich dowodów wysyłane bywają komissye i wojsko, odbywają się rewizye i aresztowania osób niewinych, które zwykle wypuszczają za kilka dni z certyfikatem: „że ten a ten wypuszczoy z kryminału.“ Takie świadectwa widziałem w ręku ludzi którzy wysiedzieli w areszcie po kilka miesięcy. Ani słowa tam niema, za co ich uwięziono? i dla czego uwolniono? prawdziwie procedura à la tartare w państwie konstytucyjném. Fakt wspomniany, następujący.

22. Kwietnia w lasach Bojanowskich w cyrkule Rzeszowskim powiecie Nisko, spostrzegła mała dziewczyna przypadkiem coś zawiniętego pod drzewem w szmatę, której koniec nad ziemię wystawał; obejrzawszy bliżej zawinięty przedmiot przekonała się, że to są 3 dubeltówki ukryte. Wróciwszy do wsi powiedziała o tém kapralowi oddziału wojska konsystującego w Bojanowie. Ten zaraportował dalej. Na tym fundamencie porucznik pułku piechoty Rossbach, (N. 40) nazwiskiem Zach, objął rolę sędziego. Wpada tedy z żołnierzami do leśniczego Mroczkowskiego, który ma pod swoim zarządem przeszło 7000 morg lasu i kilku leśnych, i zapytuje go, gdzie broń w lasach zachowana? Ten odpowiedział, że nie wie. Porucznik Zach kazał go gwałtem powalić o ziemię w lesie, kazał mu wyliczyć taką ilość plag, że od przytomności odszedł. Czy Mroczkowski, czy też kto z przytomnych leśnych przestraszony wykazał miejsce, tego niewiem, dość że znaleziono paręset sztuk broni palnej, pałaszów i mundurów. Leśniczy pobity i leśni odstawieni do sądu wojskowego w Rzeszowie. Właściciel Bojanowa, Antoni Komorowski nie był pod tę porę w domu. Wracając z sasiędztwa, przytrzymanym został przez żołnierzy niedaleko karczmy — kazali mu wysiąść i zaprowadzili do karczmy, gdzie miał wsród pijanych włościan noc przepędzić; jednak na jego protestacyę, poprowadzili go do domu i wartę przy nim zostawili. — Nazajutrz, tojest 23 kwietnia, zwołał porucznik Zach dużo chłopów, kazał im uzbroić się w kosy, toporki, siekiery, pionowo je trzymać w prawej ręce, otoczyć wóz na którym posadzono Komorowskiego, i wieżć go razem z eskortą wojskową do powiatu Nisko, gdzie go osadzono w areszcie. — Stamtąd po protokolarnej indagacyi odstawiono go do sądu wojskowego, do Rzeszowa. Tenże Zach i furmana Komorowskiego bił — za co? niewiadomo.

Słychać było z początku, że go mają przenieść z Bojanowa na inną stacyę; tymczasem zostaje po dziś dzień bezkarnie na tém samém miejscu. — Ile to podobnych bezprawi, ile aktów samowoli nazbieranoby codziennie w Galicyi; gdyby interessowani wiedzieli, gdzie mają swe krzywdy umieścić, ażeby świat o nich wiedział — ale dziennikom swoim zabroniono pisać, tak że w kraju jest nowy rodzaj cenzury zapowadzony.

Nawet w Wiedniu, prześladowania prasowe w rzeczach polskich są na porządku dziennym. Niedawno osądzono J. Osieckiego i A. Grotgera, redaktorów Postępu, za winę której nie było; teraz podciągnięto do odpowiedzialności tych samych redaktorów za artykuł w dwutygodniowém piśmie *Duch Czasu* i pewno ich znowuż osądzą. Jakże może być inaczej; ci sami sędziowie, którzy robili co chce Bach, robią co chce Schmerling, który niegdyś wygłaszał teorję: „Wissenschaft ist Macht“ a dzisiaj do rozwinięcia nauk i wiedzy nic się nie przyczynia.

POLSKA.

Liczba powstańczych oddziałów w Województwie Augustowskiem powiększyła się znowu. Piąty oddział który tam świeżo wystąpił w pole, oznaczony został literą: R. Wszystkie środki repressyjne Murawiewa i Bakłanowa nie mogły przeszkodzić sformowaniu się nowego zastępu obrońców kraju. Z Lubelskiego donoszą nam o sformowaniu się oddziału pod komendą Narbuta. Systemat wytępiania narodości i religii katolickiéj utrzymuje polaków w nierównéj walce, w niéj tylko przedstawiając środki ocalenia. Systemat ten z jednakową bezwzględnością przeprowadzony jest tak w Polsce, na Litwie jak i na Rusi. Pogłoski o jego zmianie były zupełnie fałszywe. Nie tylko na żadną odmianę i folgę nie zanosi się, ale owszém ucisk z dnia na dzień się potęguje. Dąje się on już mocno uczuć i chłopom, których zrazu, szezędzić zamierzono. Niezadowolenie z opieki moskali narzucających się na dobrodziejów objawia się pomiędzy włościanami w rozliczny sposób. Członkowie tak zwanych „powierocznych komissyi“ w sprawie włościańskiéj na Litwie i Białorusi, dla pokrycia zdzierstw i niesprawiedliwości swojéj, podszywając się pod nienawiść do polaków, jako zdolną w obec rządu zasłonić ich nadużycia, obdzierają chłopów. Dzień pismo rossyjskie w 13 numerze wydrukowało sprawozdanie prezesa Rzeczyckiéj komissyi niejakiego p. Karpowa. Ten Karpów mówi o opozycyi szlachty polskiéj niedopuszczającéj im-moskalom uszczęśliwić i jak najhojniéj obdarzyć chłopów białoruskich (?); przewiduje ważne dla siebie i kommissyi zarzuty, wcześnie więc im zapobiega rzucaniem stereotypowych i dotąd w Rossyi popularnych potwarzy na Polskę i mniemane zdzierstwo polskich panów. Przytém podaje ciekawy fakt, że chłopi w Prowotinkach w gminie Barberowskiéj w Rzeczyckim powiecie uciekli przed tą dobroczynną komissyą do lasów, w których też komissya, rozumie się, że przez wojsko i policye, aż sześć dni ich szukała. Łatwo domyśleć się jak okrutnie z chłopami postępować umiała owa komissya, gdy ci przed nią do lasów uciec byli zmuszeni. Powiada wprawdzie p. Karpów, jako zręczny dyplomata, że powodem téj ucieczki było: oświadczenie Komissyi, iż chłopom niewolno drzewa brać z lasu, z którego od wieku za rządów polskich korzystali; żąda więc, żeby im lasy wydzielone zostały i przekonany jest, podobny w tém do strusia, że już dostatecznie ukrył w powyższych słowach dobrodziejstwa moskiewskie przed którémi biedni białorusini w lasach się chronią.

— Korespondent znów z *Neue Preussische Zeitung* w nrze 104 odzywa się w znaczący sposób o chłopach: „którzy zbłąkani źle z rozumianą wolnością również są zuchwali jak szlachta polska“. Takie same powiada historye miałbym o nich to jest o chłopach do opowiedzenia jak i o szlachcie — i dziesiątki lat przejdą, wykrzykuje, zanim oni wszyscy kijem prowadzeni, będą mogli być wreszcie rządzeni paragrafami prawa! W konkluzyi żąda sprawiedliwego i bezstronnego postępowania czy to z chłopem, czy z szlachcicem. Notujemy te wszystkie objawy i spostrzeżenia nieprzyjaznych gazet wykazujące kłopoty moskali w narodzie, w którym nawet ciemne massy z rąk się im wymykają, a na których oprzeć się usiłowali wysworowawszy się na obrońców wolności chłopskich, jak niegdyś, za Targowicy byli obrońcami wolności szlacheckich. Chęci zaś pożarcia wszystkich razem wielorako objawiane wykazują się np. chociażby i w ten skromny sposób jaki wyczytujemy w ogłoszeniu składek na moskiewskie szkoły w Zaniemeńskiej Rusi, bo tak już Królestwo Polskie nazywają Moskiewskie Wiadomosti. Dotąd tych składek zebrano 116 rs. 60 kopiejek.

Albo, w ogłoszeniu w *Dzienniku Powszechn.*, że w Moskwie urządzono bractwo środkowe, które obok pięknych zamiarów rozpowszechnienia między ludem czytania i oświaty, ma oraz na celu reakcyę przeciwko polskiéj i katolickiéj propagandzie w zachodnio ruskim kraju, bo tak moskale nazywają Litwę i Ruś. Ma się ono zająć wydawaniem książek dla ludu, ma urządzić ich składy po miastach i po wsiach, zakładać chce czytelnie i szkoły, ale to tylko dla tego, żeby zwrócić swoją bracko-moskiewską przez szkoły i książki agitacyę na owe „zachodnie“ prowincye. To są niby samodzielne objawy działania narodu moskiewskiego na zniszczenie Polski, którym pomaga rząd policyjnemi i wojskowemi środkami. Z summ, które z nożem na gardło położonym wyciągnął z kieszeni polskich, tworzy fundusz na zapomogę dla tych moskali co dobra polakom skonfiskowane kupować zechcą; znosi polskie osady, ludność ich uprowadzając w stepy rossyjskie a najmniejszy opór karze szubienicą. Ksiądz Dajlida rozstrzelany w Suwałkach za błogosławieństwo udzielone występującym w pole obrońcom Ojczyzny; obywatel Letowt wójt Bułczakiewskiéj gminy powieszony 9 Kwietnia w Suwałkach za objaśnienie dane chłopom o ich polskich obowiązkach. Przemysław Kołb rozstrzelany 14 Kwietnia w Dynaburgu za to, że służąc jako saper w rossyjskiem wojska, wierny prawu i miłości Ojczyzny pośpieszył w szeregi bratnie bronić wolności. Bleszyński niegdyś praporszczyk Finlandzkiego Nro. 6 batalionu powieszony w Piotrkowie za to, że był adjutantem jenerała Wysockiego a następnie naczelnikiem wojennym Piotrkowskiego powiatu, a ileż to wieszają w tajemnicy bez ogłoszenia wyroku. Kiedy w ziemiach polskich widzimy łuny pożarów, słyszymy brzęk kajdan tysięcy uprowadzonych do Azyi, i skrzyp szubienic, na których się kołyszą białe trupy patryotów, kiedy język, religia i własność jest wydzierana — z Rzymu usłyszeliśmy sprawiedliwe gromy potępienia carskich rządów, z Londynu szlachetne Garibaldego przemowy za Polską, a z Petersburga za to pełne umizgu słowa posła królowéj Wiktoryi do moskali. W angielskim klubie jak donosi gazeta *Wiest'* dany był objad, na którym znajdował się lord Nepir i książe Gorczakow. Lord Nepir wyraził nadzieje, że za rok Anglia będzie w najprzyjaźniejszych stosunkach z Rossyą, a obracając się do Gorczakowa rzekł: „w stosunkach z księciem najdraźliwsze kwestye prowadzone były językiem spokojnym, a nudne sprawy traktowaue w sposób zabawny“. I wniósł toast za zdrowie Gorczakowa, na który tenże odpowiadając zabawnemu lordowi odrzekł dumnie „Rossya chce przedewszystkiem, ażeby ją zrozumiano, ona szanuje prawa innych, lecz za to żąda poszanowania dla siebie.“ Jak zaś szanuje prawa innych świadkiem Polska, Litwa i Ruś, których nudne sprawy poseł angielski zabawnie taktował.

— Pomimo spodziewanego pokoju Moskwa zbroi się a fortece wzmacnia nie tylko w Warszawie, ale i w Modlinie, w Brześciu-litewskim i w Kronsztadzie.

— Dziennik Poznański donosi, że ukończonym już został akt oskarżenia przeciw 127 więźniom politycznym Polakom o zbrodnię stanu przeciwko Prussom. Przeciwko 9 zaś o czyny przygotowujące zbrodnię stanu. Reszta osób oskarżonych, których ogółem było 250 została uwolnioną z zarzutu. *Posener Zeitung* sądzi, że przy ogromnéj liczbie świadków i niezmiernie wielu czynnościach przedwstępnych nie można się rychléj spodziewać rozpraw publicznych w processie uwięzionych współrodaków naszych jak w początku Lipca.

Przegląd Polityczny.

Posiedzenie konferencyi z d. 4 Maja dotychczas okryte jest nieprzeniknioną zasłoną — ale ta właśnie tajemniczość pozwala ogólnie wnosić, że sprawa zawieszenia broni pomiędzy Danią i mocarstwami niemieckiemi, mimo wszystkich wysileń angielskiéj dyplomacyi, załatwioną nie została. *Sun* utrzymuje nawet, że zawieszenie broni całkiem do skutku nie przyjdzie; ale twierdzenie to jest przedwczesne, i raczéj przypuszczać można, że Dania wycieńczona wojną, widząc, że żadnéj rzeczywistéj od Anglii pomocy spodziewać się nie może, zgodzi się w końcu na twarde warunki, pod jakiemi Austrya i Prusy wojenne działania zawiesić są gotowe.

Organa ministeryalne obu tych państw wskazują w ogólnych zarysach podstawy zawieszenia broni, i przyznać trzeba, że gdyby wstrzymanie działań wojennych na takich nastąpiło warunkach, dyplomacya Prus i Austryi większe nierównie odniosłaby zwycięztwo, niż wojska lądowe i morskie: bo gdy na polach Jutlandyi miano do walczenia jedynie z nieliczną armią Duńską, przy zielonym stole na Downing-Street odniesionoby zarazem moralną wygranę nad Anglią i Francyą.

Organ pana Bismarka, który stoi ciągle na przedzie w tych zaborczych wyścigach, prostując wiadomość podaną przez wieczornego *Monitora*, powiada, że państwa niemieckie nie zaofiarowały dotychczas zrzeczenia się okupacyi Jutlandyi, ani w zamian za zniesienie blokady ani w zamian za ewakuacyę wyspy Alsen. Oświadczyły one tylko, że są gotowe uczynić pewne koncessye względnie do pozycyi, jaką zajmują w Jutlandyi, w razie gdyby Dania przyjęła zawieszenie broni z warunkiem zniesienia blokady, zwrotu zabranych okrętów i opuszczenia Alsen.

Mamy zupełne prawo sądzić, że taką jest rzeczywiście myśl gabinetów niemieckich, a w każdym razie Berlińskiego, który ciągle stoi na pierwszym planie w téj sprawie. Zawieszenie broni, przynoszące taki rezultat, jest, powtarzamy, najzupełniejszem zwycięztwem. Przez całkowite zajęcie Holsztynu, Szlezwigu i Lauenburga, mocarstwa niemieckie zyskują faktyczne posiadanie tych spornych krain — zwrócenie zabranych przez Danię okrętów i zniesienie blokady, otwierając znów Baltyk dla niemieckiego handlu, pozwala na powolne prowadzenie dalszych układów, a tem samem daje czas przeprowadzenia swoich widoków w zabranych księstwach. W tem położeniu wszystkie korzyści są po stronie Pruss i Austryi—cel wojny faktycznie osiągniętym już został. Aby jednak módz zmusić Danię do nadania tym rezultatom prawnéj formy, państwa niemieckie zachowują okupacyę Iutlandyi, by tym sposobem wywierać pressyę na ostateczne jéj w układach o pokój postanowienia.

Upieranie się dotychczasowe Danii przy utrzymaniu blokady, jest najzupełniéj właściwem. — Nie mogąc, ani spodziewając się siłą oręża odzyskać zajęte przez nieprzyjaciół prowincye, Dania pragnie chociaż blokadą i paraliżowaniem niemieckiego handlu równoważyć sytuację, zachować w swojéj mocy chociaż ten jedyny i nie zbyt doniosły ekwiwalent; aby przy stanowczych o pokój układach, mniéj twarde wyjednać warunki.

Takiem jest obecne położenie sprawy Duńskiéj i toczących się w Londynie konferencyj, a raczéj takiem było; — przybycie bowiem austryackiéj flotylli do ujść Elby, jak o tem już doniosły telegramy z Hamburga, położenie to silnie modyfikuje na niekorzyść Dyńczyków.

Działalność wprawdzie morska Austryi ogranicza się dotychczas na wody północnego morza — ale powtarzamy, *dotychczas*; a gdy gabinet *St. James*, opuszczając z kolei wszystkie stanowiska, jakie w obronie Danii mógł zająć, i tego jeszcze tak ważnego nie bronił, godzi się przewidywać, że zamknie oczy i na dalsze działania austryackiéj eskadry. Ostatnie artykuły *Times'a* przemawiają zupełnie w tym duchu; tylko egoizm brytański i obojętność na prawa narodów i zasady sprawiedliwości, posuwają aż do tych granic, po za któremi stają się one nie już samolubstwem, nie ciasnym kupieckim na rzeczy poglądem, ani też zimną i wyrachowaną polityką, ale — bezczelną głupotą, zapoznaniem najważniejszych interesów i saméj Anglii, i całego europejskiego społeczeństwa. *Times* powiada: „Jeżeli Dania zmuszoną jest zgodzić się na niszczące dla niéj warunki, imieniem naszem i wpływem nie uświęcajmy spełniającego się na niéj gwałtu. Pozycya nasza w Europie nie obowiązuje nas do brania udziału we wszystkich terrytoryalnych układach. I jeżeli Dania ma być zniszczoną, możemy się całkiem usunąć od téj sprawy, która nam jest tak obojętną, jak podział Polski był obojętnym dla ojców naszych.“

W obronie Danii zdobywa się *Times* na błahą jedynie groźbę, że Anglia, która od lat 80 była sprzymierzeńcem Niemiec, straci dla nich całkiem sympatję i obojętnie patrzeć będzie, jeżeli wypadki popchną je do wojny z potężnym ich sąsiadem (Francyą).

Wprawdzie niektóre inne dzienniki angielskie, a mianowicie *Morning Post* dosyć wojowniczo przemawiają. Groźby ich wszakże nie robią wrażenia, a Niemcy śmiało podnoszą rzuconą im rękawicę. W odpowiedzi na pogróżkę wysłania angielskiéj floty na Baltyk, Gazeta północnych Niemiec, organ p. Bismarka, pod dniem 4 Maja powiada: „Sygnał dany brytańskiéj flocie do wypłynięcia w nieprzyjaznych zamiarach, będzie zarazem sygnałem odjazdu konferencyjnych pełnomocników naszych.“

Allokucya Papieża nie przestaje być ciągle przedmiotem zajęcia. Korrespondent nasz z Rzymu donosi, że przeraziła ona Kardynała Antonellego i całe wsteczne Sgo Kollegium stronnictwo do tego stopnia, iż w pierwszéj chwili chcieli ją stłumić przez odmówienie telegrafu i poufną przestrogę, daną korrespondentom dzienników, iż wzmianka o tem co Papież powiedział w Propagandzie niechętnie będzie tutaj widzianą.

Papież jednak widocznie wziął do serca sprawę polskiego narodu — i stanowczość jego w tym względzie złamała opór, jaki w pierwszéj chwili w otoczeniu swojem napotkał. Nie skończy się zresztą na saméj allokucyi, i wkrótce prawdopodobnie bulla papiezka w tym przedmiocie ogłoszoną zostanie. Wydany obecnie list pasterski księdza biskupa Gałeckiego do podwładnego mu duchowieństwa w Galicyi, służalczym duchem swoim w dziwnéj stoi sprzeczności z gorącą i wzniosłą przemową Papieża. Słowa Ojca Swiętego, nacechowane są tą mocą i tym czystym chrześcijańskim zapałem, który ożywiał owych dawnych rzymskich biskupów, śmiało mówiących prawdę najpotężniejszym monarchom; siłą swéj moralnéj powagi wstrzymujących ciągnące na Rzym dzikie barbarzyńców tłuszcze.

Gdy chciwość zaborów i brudne żądze zaślepiają ziemskich mocarzy, gdy najświętsze prawa są zgwałcone, podeptane; gdy religia stała się tylko narzędziem przewrotnéj polityki, gdy w miejsce cnoty postawiono — serwilizm, w miejsce prawa i sprawiedliwości — ślepą brutalną siłę, i w Imię Najwyższego BOGA spełniają najhaniebniejsze zbrodnie, —godnem i właściwem jest, aby sponiewierany sztandar słuszności i prawa podjął Namiestnik Chrystusa, i trzymał go wzniesiony ku górze, na otuchę cierpiącym i uciemiężonym, na postrach złym i przewrotnym.

Na Austryi słowa Papieża przykre naturalnie sprawiły wrażenie. Zbyt wielki udział przyjęła w spełnioném na Polsce bezprawiu, aby się niemi nie uczuła dotkniętą; ale dzienniki zaprzedane Moskwie, jak np. *Nord*, w zupełne popadły szaleństwo. Sam ten stan obłąkania, z jakiém traktują allokucyę Papiezką, jest wymownym dowodem niskiego i przerażającego upodlenia, w jaki popadła Moskwa i wszyscy jéj stronnicy.

Journal de St. Petersbourg tymczasem ogłasza reskrypt carski do Gorczakowa, objawiający mu wdzięczność za utrzymanie honoru i chwały Rossyi w dyplomatycznéj walce, stoczonéj w roku zeszłym z gabinetami Anglii, Francyi i Austryi; i piśmienne zadowolenie, w którem car uważając powstanie polskie za skończone, „wyraża serdeczną wdzięczność“ jenerałowi Bergowi, Murawiewowi i Annenkowowi, „za ich wyborne środki, szczęśliwém uwieńczone powodzeniem. Jego Cesarska Mość dziękuje innym naczelnikom za wzorowe spełnienie trudnych obowiązków, jakie sobie mieli nałożone;“ a daléj wszystkim oficerom, podoficerom i żołnierzom za ich prawość, gorliwość, za ciężkie trudy, jakie musieli znosić, za waleczność, jaką okazali w walkach z uzbrojonymi powstańcami i za wzorową karność, przez którą utrzymali honor i chwałę moskiewskiéj armii! *Risum teneatis amici.* Mimo to jednak, „że Jego Cesarska Mość z ojcowskiém zadowoleniem widzi, iż położono już koniec zaburzeniom i powstaniu, które wybuchło w roku zeszłym w zachodnich guberniach cesarstwa i w Królestwie Polskiém“ sprawa Polska silnie jeszcze zaprząta gabinety trzech państw współzaborczych. Dzienniki donoszą, że w Kissingen zjadą się monarchowie Rossyi, Pruss i Austryi, aby się co do niéj porozumieć stanowczo. Co może wyniknąć z tych konferencyj, łatwo przewidzieć. Kongres wszystkich mocarstw, w myśl cesarza Napoleona, mógłby chociaż jakiś wątły owoc wydać dla Polski — konferencye współzaborczych monarchów mogą tylko przynieść jéj zgubę.

Ostatnie Wiadomości.

Konferencya zebrana w dniu 4 Maja nie przyniosła pożądanego rezultatu: ani wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich, ani zawieszenie broni ułożonem nie zostało. Pełnomocnicy mocarstw neutralnych, proponowali następujące podstawy: zniesienine blokady i opuszczenie wyspy Alsen przez Duńczyków, w zamian za ewakuacyę, ze strony państw niemieckich Jutlandyi. O wydaniu przez Danię zabranych niemieckich okrętów, propozycye powyższe całkiem nie wspomniały. Pełnomocnicy państw niemieckich oświadczyli, że muszą nowych zażądać instrukcyj; żądali bowiem poprzednio, aby za zaprzestanie dalszych wojennych kroków w Jutlandyi, Dania zniosła blokadę portów niemieckich. Zwrot zabranych statków, jest również silnie stawianym warunkiem, a uporczywie odrzucanym przez Danię. Znaczącem jest na ostatniéj konferencyi wystąpienie pana Beust, pełnomocnika związku niemieckigo, który energicznie utrzymywał, że zabór niemieckich okrętów (to jest niepruskich i nieaustryackich) całkiem jest niesprawiedliwym. Pełnomocnicy jednakże duńscy w tenże sam sposób jak i w dniu 25 z. m., odmowną dali odpowiedź.

Następne zebranie konferencyi, naznaczonem zostało na poniedziałek.

Opinia publiczna w Anglii, bardzo jest z tego rezultatu układów niezadowoloną. *Morning Post* i *Daily News* ciągle wojowniczo się odzywają. „Z Francyą lub bez Francyi, woła *Post*, Anglia powinna pośpieszyć na pomoc Danii.“ *Patrie* dowcipnie podejmuje to wyrażenie: „Otóż znowu Anglia rozpoczyna wojenny pochód... w kolumnach dziennika. Ileż to już podobnych odbyła kampanij?“

Daily News powątpiewa nawet o zebraniu się konferencyi w poniedziałek, a jeżeli potrafią się zebrać, przewiduje, że mocarstwa niemieckie takie znów wygórowane postawią żądania, iż wszelki pokojowy układ niepodobnem uczynią.

Paryż 5 Maja. Minister wojny nakazał wydać urlopy czterdziestu tysiącom żołnierzy.

Konstantynopol, 29 Kwietnia. Rząd turecki zamierza sformować legion czerkieskich wychodzców.

Londyn 5 Maja. Garibaldi po krótkim wypoczynku w Gibraltarze popłynął na Caprerę.

Triest 5 Maja. BaterjeDardanellów uzbrojone zostały gwintowanemi działami.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**